

KRYTERIA POWODZENIA

Daly traktat o
Zawiszy Czarnym
herbu Sulima
z Garbona



Krzysztof Kris Cedro

Krzysztof Kris Cedro
(*Christophorus Cedrus*)

Kryteria powodzenia

*Mały traktat o Zawiszy Czarnym
herbu Sulima z Garbowa*

czyli

*rzecz o prawidłowości pewnych permanentnych perturbacji psychosomatycznych
partycypujących z psychomotoryczną reakcją organizmu danej jednostki
i konkretnych, korzystnych bądź nie, rezultatach, jakie z tego wynikają
w kontekście empirycznej prakseologii*

Kraków 2016

Skład i korekta
Zespół Diversitas

Redakcja
Radosław Rabiański

Projekt okładki
Małgorzata Klimek

Oprawa graficzna okładki
Krzysztof Kris Cedro

Copyright © by Krzysztof Kris Cedro
Kraków 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone. Każda reprodukcja lub adaptacja całości bądź części niniejszej publikacji, niezależnie od zastosowanej techniki reprodukcji (drukarskiej, fotograficznej, komputerowej, etc.), wymaga pisemnej zgody Autora i Wydawcy.

Langpol Sp. z o.o.
Wydawnictwo Diversitas

ISBN 978-83-7803-003-4

Na wstępie kilka zdań tytułem wyjaśnienia...

Otóż, w myśl słusznej zasady: „*festina lente*”, zanim przystąpiłem do niniejszej rozprawy, której *spiritus movens* była nurtująca mnie od pewnego czasu *idée fixe*, obligująca do ostatecznego wyjaśnienia pewnej niebagatelnej kwestii związanej z historycznym wydarzeniem o międzynarodowych reperkusjach, którego jednym z bohaterów był nasz chlubnej pamięci rycerz Zawisza Czarny z Garbowa, a to celem rozwiania wszelkich ewentualnych wątpliwości, jakie mogłyby być powodem niepotrzebnej różnicy zdań pośród badaczy w interpretacji motywów takiego a nie innego zachowania wyżej wymienionego wobec swego nie mniej słynnego adwersarza, z którym przyszło mu się zmierzyć na udeptanej ziemi.

Rzecz w tym, żeby raz na zawsze uciąć wszelkie aluzyjne komeraże, prowadzące często do piramidalnych nonsensów w ocenie rzeczywistych faktów – grożących wręcz degrengoladą pewnego mitu – jako że po prostu to *non licet*.

Zatem nie bez kozery, serio i dogłębnie rozważałem ewentualność zastosowania istotnej innowacji lingwistycznej o charakterze transformacyjnym, celem nadania owemu elaboratowi ekstraordynaryjnej *expressis verbis* wymowy.

W rezultacie jednak intensywnych, zasadnych przemyśleń dotyczących aspektów czysto pragmatycznych poprzestałem świadomie – ba, wręcz z premedytacją – na wyborze takiej formy literackiej, której stylistyka nie powinna przysporzyć potencjalnemu czytelnikowi – zdecydowanemu zapoznać się z problemami, które są przedmiotem tej być może kontrowersyjnej, zdaniem ewentualnych oponentów, pracy – większych trudności związanych z ich percepcją.

Nie jest wszak tajemnicą, że rozmaite opracowania popularnonaukowe – w postaci rozpraw, traktatów i esejów – prowadzone są zazwyczaj w tonie emfatycznej narracji w dość zawiły i sformalizowany sposób, nie wzbudzający tym samym – stylistyką skomplikowanej terminologii – specjalnego entuzjazmu, a tym bardziej ekscytującej fascynacji, w trakcie zapoznawania się z ich treścią.

Toteż, ażeby nie dopuścić do efemerycznego czy wręcz negatywnego stosunku szanownego czytelnika do mojego dzieła, tak by w konsekwencji nie powodowały nim na przyszłość ambiwalentne odczucia wobec tego rodzaju ważkich i miarodajnych publikacji, i żebym ja sam nie musiał zadawać sobie pytania: „*quis leget haec?*” – postanowiłem,

co rozumie się *per fas et nefas*, wystrzegać się zbędnych redundancji tudzież ekstensyfikacji, żeby z racji przysługującego mi *de iure* eksceptu dokonać wielu kapitalnych czy, mówiąc prościej, zasadniczych skrótów i uproszczeń, dążąc do jak największej syntezy, lapidarności i *lucio ordo* tekstu, tak by w sposób wiarygodny i komunikatywny przybliżyć *meritum* i sens roztrząsanych tu problemów bez konieczności odwoływania się do translacji *ekstemporale*.

A rzecz niewątpliwie, o czym z całą odpowiedzialnością zapewniam, jest na tyle frapująca i wyjątkowo odkrywcza w swym unikatowym temacie, iż ewidentnym błędem byłby brak poświęcenia jej należytej uwagi.

Zatem, ażeby już dłużej nie wystawiać pacjencji P.T. czytelników na próbę, bo jak mówi przysłowie: „*czas to pieniądz*”... A dla ścisłości dodam, że „*pecunia non olet*...”

In medias res...

Zawisza Czarny herbu Sulima, z rodu konarsko-sieradzkiego kasztelana Mikołaja z Garbowa – siola położonego w dolinie rzeki Dwikozy, w parafii Góry Wysokie, 10 kilometrów od Sandomierza – urodzony przypuszczalnie około roku 1370 lub – jak podają inne źródła – 1375, pasowany na rycerza między rokiem 1394 a 99, starościc kruszwicki, a od roku 1420 także spiski, właściciel 31 wsi z Rożnowem i Gródkiem nad Dunajcem, trzech zamków warownych ze stajniami i garnizonami gwardii przybocznej oraz majątku Staresioła w dorzeczu Dniestru na Rusi – był to, jak wiemy z przekazów pisemnych, w oparciu o werbalne, człek zacny, szlachetny, dzielny i wykształcony. Znający łacinę tudzież język niemiecki i węgierski.

Najznamienitszy spośród polskich rycerzy, o którym Długosz pisał: „*Imieniem Zawiszy na prawdę swych słów zaklinało się rycerstwo polskie*” i „*Na nim ci, jako na Zawiszy*”. A przy tym fenomenalny mocarz nad mocarze, który w ciągu 25 lat stoczył ponad sto pojedynków, nigdy żadnego nie przegrywając. Ta siła była jego najlepszą polisą na życie.

Nadto wzięty i zaufany dyplomata na usługach króla Władysława Jagiełły, spełniający się w rozlicznych poselstwach. Jak na przykład w roku 1415, kiedy to pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Trąby, przyszłego prymasa Polski,

i w towarzystwie swego osobistego sekretarza Piotra, kanonika kruszwickiego, uczestniczył w delegacji na Sobór powszechny w Konstancji. Misja ta, mająca na celu skłonić do abdykacji jednego z trzech panujących wówczas papieży, a także rozstrzygnąć spór między Polską a zakonem krzyżackim etc., zakończyła się jednak dyplomatycznym fiaskiem. Zawisza natomiast wsławił się jako orędownik sprawy i osoby posądzonego o herezję Jana Husa, którego zresztą wkrótce podstępnie pojmano i spalono na stosie.

Walczył też jako kondotier na polach wielu bitew. W roku 1428, podczas wojny z Turcją, osłaniał z garstką rycerzy odwrót z pola walki pod Golubacem króla Węgier Zygmunta Luksemburskiego, pod berłem którego, wraz z bratem Janem, zwanym Fururejem, najemnie służył. Król, chcąc ratować go otoczonego przez Turków na prawym brzegu Dunaju, zamierzał wysłać po niego łódź, na co Zawisza, odrzucając pomoc, odparł: *„Nie ma takiej łodzi, która mogłaby przewieźć honor Zawiszy wstecz”* – co tłumaczy się *idem per idem*.

Po wycięciu w pień około stu janczarów, pojmany w jasyr przez kilku z nich – nie mogących się dogadać, którego z nich jest brańcem – został bestialsko ścięty, a głowę jego rzucono do stóp zwycięskiego sułtana.

Ciało odarte ze zbroi, jak głosi legenda, pochowano w serbskim monasterze Tumane, odległym o 7 kilometrów od zamku w Golubacu, gdzie jego szczątki spoczywają ponoć do dziś, choć pewną wątpliwość budzić musi fakt, iż ów klasztor wzniesiono dopiero w XVIII wieku.

Jego symboliczny pogrzeb odbył się w tymże samym roku, w listopadzie, w Krakowie, w kościele oo. Franciszkanów. A elegię na śmierć rycerza ułożył po łacinie kanonik wawelski Adam Świnka, zaczynając ją słowami: *„Arma tua fulgent, sed non hic ossa quiescunt, Divae memoriae miles, o Zawisza Niger”*. Co po polsku znaczy: *„Łśni twój herb, ale twoje nie leżą tu kości, Zawiszo Czarny, sławy wieczystej rycerzu”*. (Opracowane na podstawie: A. Klubówna, *Zawisza Czarny w historii i legendzie*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1979 – przypis autora).

Mąż był to charyzmatyczny i głębokiej wiary, a nade wszystko honorowy, który nawet dzieciom stawiany jest za godny naśladowania wzór rycerskich cnót, zachęcając je, by w życiu podążały jego śladem. Czego dowodem jest drugi punkt „Prawa harcerskiego”, który brzmi: *„Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy”*.

Mówiąc górnolotnie: *ecce homo* godzien wiekopomnej chwały, którego poprzedzał etos *sensu stricte* nie mniej walecznego wojownika niż jego sławny odpowiednik – hrabia Roland, siostrzeniec Karola Wielkiego.

W potężnym niegdyś kraju nad Wisłą, zwanym i dziś Rzeczpospolitą, a rozpościerającym się w XV wieku, za dynastii Jagiellonów, od Marchii Brandenburskiej, Pomorza i Prus, Żmudzi i Kurlandii, aż po Królestwa Czech i Węgier, Ruś Czerwoną, Hospodarstwo Mołdawskie i Wołyń, Podole, Wielkie Księstwo Litewskie i dalej, aż po Ukrainę, Dzikie Pola i Zadnieprze – imię Zawiszy zawsze było i jest synonimem prawości charakteru, pełnego zaufania i swoistą dewizą prawdziwych ludzi honoru. Pod warunkiem, że jeszcze gdzieś tacy w dzisiejszych czasach, miejmy nadzieję, istnieją.

Analizując sylwetkę, a dokładniej rzecz ujmując, osobowość owej wybitnej, wręcz unikatowej jednostki we wspomnianych kategoriach, celem nakreślenia jej jak najbardziej optymalnego konterfektu – z perspektywy minionego czasu, ale na tle epoki, w jakiej przyszło jej funkcjonować i żyć, która nie skąpiła jej współczesnym *ad exemplum* i *pro memoriam* herosów tej miary co On: mężnych, prawych i mocarnych – uzasadnionym wydaje się być twierdzenie, iż był to człek wyjątkowy. Istny Goliat o stalowych mięśniach i niezłomnej woli, a zarazem kryształowym charakterze.

Mówiąc nieco trywialnie: „*mens sana in corpore sano*”, czyli „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Mąż bez zmały i bez skazy. Ideał prawdziwego mężczyzny. Słowem... „*situ venia verbo – Bayard!*”

Przykładów na to, że tak było w istocie, a jest to oczywistym truizmem, przytoczyć można by wiele. Ja jednakowoż, nie sięgając do wątpliwych apokryfów, poprzestanę tylko na kilku, tych najbardziej spektakularnych i szeroko rozpopularyzowanych przez dziejopisów i kronikarzy, które w sposób absolutnie wiarygodny i przekonujący zaświadczenia o jego nadludzkiej wręcz krzepie i niebywałej woli preponderancji tudzież dominacji.

Pierwszym zatem niech będzie powszechnie znany fakt regularnego odbudowywania swej *vis vitalis* poprzez ćwiczenia muskulatury metodą wyciskania żywicznych soków ze świeżo ściętych konarów i gałęzi, które miażdżył w dłoniach niby pod naciskiem hydraulicznej prasy. W rzadkich chwilach pokoju między europejskimi mocarstwami zającemu temu oddawał się on ochoczo, by nie rzec z upodobaniem, w myśl zasady „*carpe diem*”, podczas rutynowych treningów w plenerze z druhami, lubo też ze swymi czterema synami, z których – po latach – Stanisław poległ w roku 1444 w słynnej bitwie pod War-